

aż się trzęsie. Dlaczego? Bo my nie przekonaliśmy się jeszcze o tym, że potrzebna nam nadto dobra wola, że mamy czynić dobrze. Pomyślcie, jak strasznie eksploatujemy nasze zdolności narodowe, nasze dobra przyrodzone. Dobro ciała na przykład ma służyć rodzinie, ma narodowi naszemu zachować zdrowe pokolenie Polaków, którzy potrafią utrzymać te ziemie, jakie posiadliśmy dzięki Opatrzności Bożej z powrotem.

A co my robimy z tym dobrem ciała? Byłem kilka dni temu w okolicy Warszawy, między godziną trzecią a czwartą. Co pół kilometra spotykałem człowieka, który wracał z pracy, a więc zmęczonego; resztę sił fizycznych dobijał wódką. Jest to sprawa ekonomii narodowej. Pomyślcie, jak potworne są te straty! Wiele mógłbym wam powiedzieć, ile kosztuje grzech w Polsce, ale wystarczy mówić, ile kosztuje w Polsce wódka i papierosy, ile na to idzie pieniędzy. A gdybym chciał wam obliczyć, ile energii i sił fizycznych wam marnujecie na grzech, to musiałbym tu pisać astronomiczne cyfry! (...).

Mówi się o ludziach nauki, że muszą być do pewnego stopnia ascetami. To prawda. Do każdej pracy duchowej jest potrzebna pewnego rodzaju asceza. Od kapłanów, którzy są powołani do służby duchowej, Kościół wymaga celibatu i czystości, aby mieli pełną swobodę ducha w pracy.

Wy, którzy siedzicie nad książkami, pomyślcie, jak osiągnąć swobodę w dziedzinie ducha? Czy nie trzeba opamnowywać swoich zmysłów, swoich złych popędów, niekiedy przedwcześnie rozbudzonego erotyzmu czy zepsucia? – To są koszty własne narodu w dziedzinie pracy, myśli, w dziedzinie dobrej woli. Jeżeli młodzież będzie tak gospodarzyła w swoim organizmie fizjologicznym, to będzie się dalej wyniszczać naród. To nie jest mądre postępowanie. To nie tylko jest, najmiłsi, zagadnienie własnej etyki, to jest zagadnienie rozumu ludzkiego, mądrego postępowania. Czy uważacie, że Bóg dał nam te dobra po to, abyśmy mieli je przepijać, bolejąc jednocześnie nad tym,

że w kraju nie ma pieniędzy, że trzeba podejmować upokarzające wędrowki za granicę, aby je pożyczyć? (...).

Chcimy ich szukać u siebie, sobie stawiamy wymagania. Mniej pieniędzy na wódkę, na rozwiązłość, a więcej będzie na kliniki, szkoły, szpitale, na domy dziecka, na uczelnie wszelkiego rodzaju, na świątynie. Znajdźmy je we własnej kieszeni, we własnej wstrzeźliwości, w umiejętności narzucać sobie, przede wszystkim sobie, wymagań moralnych, etycznych (...).

Młodzieży! Mówię do dorosłych, nie mówię do starców, do naszych dziadów! Więcej zdrowej ambicji, więcej szlachetnej ambicji własnej. Gdy naród się podniósł z niewoli, z brudów, to wy, młodzieży, przyszłe pokolenie, nie spychajcie go w brudy. Jeżeli widzicie, że ojcowie byli nietrzeźwi, to wy bądźcie trzeźwymi. Jeżeli mówicie, że ojcowie byli zacyfani i wsteczni, to wy bądźcie postępowi, ale duchem i sercem postępowi. Zaczynajcie kochać naród w ten sposób, że nie będziecie stawiać mu wymagań, ale będziecie mu składać z siebie ofiary. Po wyjściu z więzienia powiedziałem i wam to powtarzam: Polsce nie trzeba dziś ofiar z krwi, ale ofiar z pracy, z rzetelnej pracy umysłowej, z pracy książkowej, z pracy moralnej nad sobą, zwyciężającej w sobie złe popędy, złe skłonności (...).

Stoimy na progu Tysiąclecia Polski i chrześcijaństwa. Wolaliście, wy, młodzie, o wolność Prymasa. To nie był tylko frazes polityczny, nie! To było wołanie katolickiego narodu, że mu są potrzebni pasterze i odważni nauczyciele. Ja w tej chwili mówię odważnie: zachęcam was do pożyczki narodowej. Niech politycy za granicą szukają pieniędzy; a wy tu, w kraju, pożyczcie narodowi swój rozum i rozsądek, oddajcie mu zdrowe ciała i czyste, wspaniałe dusze. Nie niweczcie darów natury i łaski, tak obficie udzielonych wam przez Boga. Nie marnujcie waszych sił fizycznych i duchowych. Obśiejmy całą tę odzyskaną polską ziemię najlepszymi wartościami ducha polskiego. Wyrósł nam przy boku świątyń nowe życie, polskie życie Boże, które zespoli nas w służbie Bogu i ludziom (...).

Krótką grudniową historia

Anioł ze złamanym skrzydłem

taki jeden

staruszek

co miał wieków już XXI

przysiadł się u boku wigilijnej gali

ułożył nogi pod krzesłem cichutko

szaleł gardło miał owinięte

zziębnięty

czuwaniem

pomylił miejskie pokoje

... tu było bardziej pusto

ale spokojnie

nikt nie udawał

w donicach kwitła betlejemską radość

ułożył nogę na nogę

chciał zaśpiewać

ale gardło...

kolęda jednak zasnęła się sama

bo dobrzy ludzie u Żłóbka czuwają

głosem o Prawdę wołając

ów Anioł miał skarpety trochę

przykrótkie

i stopy ciepła szukały i dłonie

niedługo

serca czyste i szczerze rozgrzały

go jak nas z cytryną herbata

popatrzył im w oczy

skromność wypełniała ich Wiary

zwycięstwem

ich pokój malutki schludny

ich dłonie czyste łamały opłatek

nie dali kruszynom opaść na podłogi dno

i oddali się od Nadziei

tak radośnie zjadali barszczyk z

uszkami, pierożki

ich oczy po brzegi wypełnione

Miłością

aż świec oczka jaśniały mocniej

z wdzięcznością że razem rok kolejny

i tylko zakłopotani przewielce

że u nich Taki gość...

zagościł Niecodzienny

a przecież oni tacy codzienni

cuda zdarzają się zawsze wtedy

gdy my tego chcemy

EWELINA BIEDROWSKA